DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 12 z r. 1909

Marja Mazurkówna.

W wieczór cudu.

W oświetlone okna domu,
Pocichutko, pokryjomu,
W święty wieczór ów,
Patrzy smutna ptaków rzesza —
A nad nimi Bóg rozwiesza
Tęczę dziwnych snów...

Marzy im się dzień wiośniany,
Pachnie ogród szczęść różany,
Gniazd zacisznych raj —
I choć noc srebrzysta, mroźna,
Idzie jako mara groźna,
Zwidział się im maj...

— — — —

W oświetlone okna domu,
Pocichutko, pokryjomu.
Patrzy ptasząt rój —
Patrzy w ciche szczęście ludzi,
Których zanim z śnień obudzi
Troska, ból i znój —

Tak możnego, jak tułacza,
Zapamiętań mgła otacza,
Roi się im moc,
Co od bożej mknąc kołyski,
W ciemnię życia szle przebłyski
Jutrzni — jak w tę noc...

— — — —

W oświetlone okna domu,
Pocichutko, pokryjomu,
Patrzy zziębły ptak —

I swym braciom głód cierpiącym,
Srebrną nocą cicho mrącym,
Daje niemy znak,

Że przez jasne ujrzał szyby
Ludzką litość — co, jak gdyby
Cudny wzeszła pąk...

Człek wnet ciężkie drzwi uchyli,
Sypnie ziarnem i umili
Bezmiar ptaszych mąk.

— — — —

W oświetlone okna domu,
Pocichutko, pokryjomu,
Patrzy z wiarą ptak —

I w swych braci głód cierpiących,
Srebrną nocą cicho mrących,
Tchnie nadzieji znak.

Józef Białynia Chołodecki.

Niezwykłe przysmaki.

Obrzydzenie, wstręt do niektórych stworzeń jest wynikiem wychowania i nawyczki, a niejedno zwierzę, do którego czujemy odrazę, stanowi w innych okolicach i krajach prawdziwy przysmak tamtejszej ludności. Czyż nie wzdrygaliśmy się w latach dziecięcych na wieść, iż Izraelici żywili się na puszczy szarańczą, tymi laskonogimi podskakiewiczami, nie wyglądającymi wcale na to, by byli przeznaczeni na wędrówkę do ust i żołądków ludzkich. A przecież ulubione przez nas ostrygi i ikra jesiotra, nie wyglądają o wiele apetytniej od szarańczy. Żydzi nie byli zresztą wyłącznymi konsumentami tego owadu. W Niniwie znaleziono rzeźbę przedstawiającą wnoszenie mięsnych potraw na ucztę, a między temi potrawami widnieje nadziewana na patyczki szarańcza. W Atenach sprzedawano ją na targu, a i obecnie jeszcze służy ona za pokarm w środkowej Afryce w formie brunatnej zupy, na Madagaskarze pieczona, w Algierze gotowana w słonej wodzie i w południowej

Rosji, wędzona na wzór rybek. Arabowie mielą i pieką szarańczę w formie placków.

Spożywali i spożywają ludzie i inne jeszcze owady. Starożytni Rzymianie stawiali w czasie uczt na stoły „priomus“, poczwarkę wielkiego komara, pomimo, iż woń jej nie była wcale zachęcającą. W Francji jedzą i teraz jako łakocie, (białego robaka) „Ver blanc“ owiniętego w ciasto, dobrze omaszczonego i wypieczonego, a pokręcony tułów robaka tak samo mało razi konsumentów jak nas np. widok morskiego kraba. W Australii obudza wielki apetyt motyl. „lengong“ pieczony po oderwaniu skrzydeł, macadeł i innych członków Wiele podobnych przykładów nastręcza nam ludność północnej Ameryki, Meksyku, Chin, Azji. U nas znane są łakocie z udek żab, mające smak młodych kurcząteк, w Niemczech zaś łakocie z ślimaków. Przemysł dostawy ślimaków rozwinął się tak potężnie na terytorjum górnego Dunaju, iż eksport roczny dosięga tamże 6,000.000 sztuk. Między Sigmaringen a Tuttlingen, w samej miejscowości Guttenstein, dostarczyła sztuczna hodowla kilka miljonów ślimaków. Swoją drogą, że wskutek braku doświadczenia i nieumiejętnej gospodarki, wiele tych stworzeń idzie, jako towar, na marne.

Głównym rynkiem zbytu dla niemieckich ślimaków jest Paryż. Tam kwitnie sezon zimowy, w południowych Niemczech zaś sezon wiosenny uczt i balów „ślimaczych“. Niższe warstwy ludności Włoch żywią się również ślimakami. Ekscentryczność pięknych Paryżanek i Paryżanów idzie jeszcze dalej. Dla nich są łakociami jaszczurki, młode krokodyle i węże W Gil Blas poucza nas jeden statystyk, że kupcy sprzedają w Paryżu rocznie przeciętnie 5000 jaszczurek i 8000 salamander, młode po cenie kurcząt t. j. po cztery franki ze sztukę, stare po niskiej cenie dziesięciu sous. Cena węży, między którymi najbardziej są poszukiwane młode żmije, równa się cenie indyków, cena młodych krokodyli zaś, cenie cieląt. Natomiast zanikł gust Paryżan do żabich udek, których nie spożywają więcej, niźli za 40.000 franków.

Jak widzimy z powyższych zapisków, przynoszą nawet najbardziej wstrętne nam stworzenia pewien pożytek dla ludzi.

Włodzimierz Trzaska Sokołowski

Tresowane gęsi.

H. Souplet autor dzieła p. t. „Tresura zwierząt“ opisuje tresurę gęsi, jako jeden z numerów programu przedstawienia cyrkowego: Na arenę wjeżdża miniaturowy omnibus, który ciągną pudle; podróżnymi są gęsi. Tu zaznaczyć musimy, że przed przedstawieniem gęsi te trzymane są kilka godzin w omnibusie. Klown towarzyszący omnibusowi otwiera drzwi, a kładąc równocześnie bicz powozowy w odpowiedni otwór w dachu omnibusa, schlebia gęsiom, mówiąc: „Naprzód, moje panie, przywitajcie publiczność!“. To niby obojętne dla widzów, włożenie bicza, ma na celu wypłoszenie gęsi z powozu, znanem im boleśnie narzędziem, widzowie zaś odnoszą złudzenie, że gesi wiedzione instynktem i tresurą na komendę wychodzą z wozu. Że wychodząc, wydają głosy radosne i wachlują skrzydłami — jest całkiem naturalnem, jeżeli się uwzględni, że gęsi przed przedstawieniem odsiedziały pięciogodzinny areszt, zgniecione w ciasnym omnibusie.

Po kilku sztuczkach wykonanych przez nie, wchodzą gęsi napowrót do omnibusu, zwabione ziarnem, które klown w międzyczasie nasypał a omnibus wraca za arenę cyrkową. Temu przedstawieniu — jeśli oceniamy go z punktu widzenia tresury i dowcipu klowna — nie można nic zarzucić, lecz z punktu naszego musimy je oceniać, jako dręczenie zwierząt — a z punktu ogólnego jako wyzysk łatwowierności i naiwności nie rozważających bliżej stanu rzeczy widzów.

Helena Mazurkówna.

To i owo.

Znowu żądza sławy i senzacji jest przedmiotem podziwu publiczności łaknącej wrażeń i pokarmu dla chorobliwych nerwów. Operetkowa śpiewaczka Hansi Führer, wystąpiła w cyrku Buscha w klatce zapełnionej 52 białemi niedźwiedziami, jak wiadomo najbardziej dzikiemi drapieżcami. Przez 14 dni trwały poprzednio próby, mające na celu oswojenie się śpiewaczki z oto-

czeniem żarłocznych bestyj, które co chwila podbiegały ku niej nie w zamiarze owacji, a jedynie groźna postać uzbrojonego pogromcy Feldmana, powstrzymywała audytorjum polarnej strefy od urządzenia sobie niezwykłej uczty. Po dwutygodniowej nauce i tresurze zobojętniały niedźwiedzie na widok śpiewającej subretki, a ta sprodukowała się wówczas wobec zebranej gromadnie publiczności. Efekt został osiągnięty, a i cel materjalnej korzyści, gdyż znalazł się przedsiębiorca, który ofiarował Führerównej miesięczną gażę w kwocie 12.000 marek.

Lecz poza tem jaka korzyść dla społeczeństwa z takiej produkcji, a chyba nie brak ujemnych stron, jeśli się zważy, iż przedstawienie takie to gra obliczona na rozstrój i tak już nerwowego społeczeństwa XX. stulecia.

„Matador“. Miano to nosił rumak, którego losy zapisały ku wiecznej rzeczy pamięci karty dziejów pierwszego (litewskiego) pułku dragonów im. księcia Albrechta pruskiego. Asenterowano go w szeregi kawalerji w r. 1802., poczem odbył marsz na Szląsk i kampanje r. 1806/07., później zaś lat 1812—15, w których odznaczał się zawsze ognistym temperamentem i wytrwałością, tak, że nigdy nie zapadał na zdrowiu, lecz był zawsze czynnym. Awansując na wierzchowca oficerskiego, nosił na swym grzbiecie później pułkownika kirasjerów von Bossera. Od 1816—1828 pełnił służbę w czwartym plutonie, następnie był używany — acz nie okazywał żadnych błędów, jedynie w ujeżdżalni i do lekkiej służby ordynansowej. — Sława tego rumaka doszła do króla, który polecił w r. 1829 przyjąć „Matadora“ po 27 letniej służbie na emerytalną rację siana i obroku. Nie pełnił więc odtąd służby, był dobrze żywiony, wodzony na przechadzkę — a ilekroć razy zjeżdżał jaki dygnitarz na lustrację pułku, stawał przed nim w paradnym rynsztunku prowadzony przez najstarszego dragona w oddziale. — Padł w dniu 9. października 1833. w wieku lat 35, a pułk przekazał wypchaną postać jego zbiorom trofeów.

Pocztowy hucułek Seletynu doczekał się podobnie jak „Matador“, dobrze zasłużonej emerytury. Przez długie lata ciągnął w wózku lub dźwigał na swym grzbiecie wśród górskich dróg i przesmyków listy i pakunki pocztowe między Strażą a Seletynem, a gdy osłabł z starości i wysiłku, nie doznał na szczęście losu tych współtowarzyszów, których nielitościwy właściciel oddaje w ręce najdzikszych katów. Zacny pan jego Wę-

gier z rodu Czikany de Illeny, dał mu chleb zasłużony na starość, toż krążyło stare konisko swobodnie po połoninie, a w zimie zagryzało owies u żłobu dobrodzieja. Ilekroć razy przyjeżdżał przed ćwierć przeszło wiekiem na lustrację ówczesny komisarz J. B. Chołodecki, odwiedzał w stajni steranego w służbie pocztowej huculka.

Padł on złamany starością w późnym stosunkowo wieku, dożywszy lat przeszło trzydzieści, dając sobą chlubne świadectwo o litościwem sercu pocztmistrza. Przykład to godny naśladowania, toż możemy skromną osobę pocztmistrza Czikany'ego z głębokiego zakątka Karpat, postawić za wzór nie jednemu panu, który wiernego konia swego oddaje na stare lata w ręce ostatnich szumowin społeczeństwa, na ciężką mękę, lub w ręce hodowców pijawek na niewysłowione katusze.

Nawyczka koni staje się rzec można, drugą naturą. W czasach, gdy nie było u nas jeszcze sieci kolejowej, krążył między Bartatowem a Lwowem deliżans, do którego używał przez długie lata pocztmistrz Błocki parę rosłych siwoszów. Codziennie dreptały koniska naprzemian z Bartatowa do Lwowa, to z powrotem, a po kilku latach służby przywykły tak potężnie do tego systematycznego kursu, iż później nie istniała siła, któraby zdołała je zniewolić do innej drogi, lub po za granice urzędów pocztowych.

W Wilamowicach zwrócił raz uwagę lustrującego urząd komisarza, upor pocztowego konia, który mimo smagania batem nie ruszał z miejsca, lecz stawał ustawicznie dęba.

— Trzaśnij skrzynką!... — zawołał pocztmistrz, a gdy to wykonano, odszedł koń spokojnie z wózkiem ku dworcowi w Dziedzicach.

Pocztmistrz Schneider wytłumaczył zdarzenie nawyczką konia. Przed odjazdem wózka wyjmowano zwykle z skrzynki pocztowej wrzucone tamże w ostatniej chwili listy i wręczano pocztyljonowi do oddania w Dziedzicach. Koń słysząc latami przed każdym odjazdem odgłos zapadającego wieka skrzynki listowej, tak zrósł się z tem zjawiskiem, iż uważał je za integralną część służby, i nie ruszył w onym dniu z miejsca, dopóki ekspedytor nie spełnił na rozkaz pocztmistrza zapomnianej w roztargnieniu czynności.

Kotka piastunką wiewiórki. Leśniczy Hofmann w Allhaming, któremu za obfitem było błogosławieństwo kociąt, kazał

część utopić. Rozżalona kocica pragnąc widocznie uzyzkać odszkodowanie za utracone dzieci, przyniosła z lasu małą wiewiórkę, którą wykarmia szczerze razem z swojemi pociechami. Ciekawą rzeczą czy słabsza fiizycznie wiewiórka nie padnie kiedy ofiarą żarłoczności mlecznego rodzeństwa.

Największym hodowcą owiec na świecie, jest niejaki Gustaw Iwanowicz, a cała jego olbrzymia posiadłość, która znajduje się w Rosji i Syberji, przechodzi obecnie w posiadanie Towarzystwa akcyjnego. Rozległość hodowli owiec przewyższa o wiele największe tego rodzaju urządzenia, znajdujące się w rękach hodowców australskich. Rozporządza ón kolosalnymi pastwiskami, na których znajduje pomieszczenie przeszło 2 miljony owiec. Iwanowicz jest jednak nietylko największym hodowcą owiec na świecie, ale niema także zapewne drugiego współzawodnika, który rozporządzałby taką ilością psów owczarskich; 35.000 tych ostatnich piluuje olbrzymich stad, strzegąc je przed złodziejami i wilkami. Iwanowicz ma 3.000 owczarzy, w fabrykach jego wełny pracuje 20.000 robotników.

Straszna scena na przedstawieniu z lwami rozegrała się w Gracu, w tamtejszem „Orfeum“ Mianowicie, gdy poskramiacz włożył rękę do paszczy lwa, w tej chwili zamknął lew paszczę i odgryzł mu całą rękę. Poskramiacz krzyknął przeraźliwie i zlany krwią padł na ziemię. Straszna ta scena wywołała szaloną panikę wśród publiczności.

Potęga ciemnoty. Nie w głębi zapadłej Afryki, ale u nas we Lwowie zaszedł przed paru tygodniami wypadek stwierdzający niesłychaną ciemnotę nawet wśród sfer półinteligentnych. Podurzędnik kolejowy Z. miał żonę chorą od dłuższego czasu na zadumę.. Gdy środki medyczne nie skutkowały, zwrócił się do znachora Ł., który zadecydował, że kobieta jest opętaną za pośrednictwem domowego pieska przez szatana, i obowiązał się za kwotę 200 Koron płatną w dwóch ratach t. j. przed i po kuracji wypędzić złego ducha. Dobiwszy umowy, udali się obaj do pobliskiego szynku, gdzie do jedenastej godziny w nocy nabierali przy pomocy alkoholu animuszu i sił do walki z djabłem. Za powrotem do domu stwierdził znachor, iż djabeł właśnie siedzi we wnętrzu domowego pieska, że więc musi dopóty go bić, dopokąd nie wyskoczy z niego uwięziony szatan. Z. padł na kolana i modlił się o pomoc boską dla znachora, który tym-

czasem grzmocił pieska co sił i tchu mu starczyło. Gdy psie uległo pod razami, nie ustał znachor w zapale gonitwy za djabłem, który jak twierdził, przeniósł się tymczasem do chorej i apatycznej kobiety. Długo, bardzo długo, było słychać jęki nieszczęśliwej, jakie obserwowała przez zamknięte drzwi służącę, aż w końcu wszystko ucichło....

Nazajutrz znaleziono obu pijaków spiących na ziemi, obok nich dogorywającą kobietę z dwoma łyzkami w ustach, w oddali zaś psa kąpiącego się w kałuży krwi. Kobieta przywieziona do szpitalu, zakończyła życie — a sprawa oparła się o sąp karny, który skazał znachora na więzienie.

Skandal w ogrodzie zoologicznym. Pisma rosyjskie interesują się t. zw. „skandalem w petersburskim ogrodzie zoologicznym“. Administracya doprowadziła ten ogród do takiego stanu, że musiano go zamknąć chwilowo dla publiczności, gdyż wiele zwierząt zdechło, a te, które jeszcze żyją, są prawie wszystkie chore. „Now. Wr.“ donosi, że komisya złożona z przedstawicieli Towarzystwa opieki nad zwierzętami i weterynarzy miejskich przeprowadziła śledztwo w ogrodzie zoologicznym. Okazało się, że zwierzęta bito i głodzono stale. Jedna gazela ma złamaną nogę przednią i porwane ścięgna w nogach tylnych; koza dzika ma złamane biodro (zwierzę nie będzie już nigdy chodziło); niedźwiedzia burego oślepiono na oba oczy, drugiego niedźwiedzia, na jedno; kangur cierpi na chroniczną egzemę skóry, lama czarna jest już od dwu lat chora na paraliż nogi, bawół zupełnie wycieńczony z głodu, cierpi na egzemę; lwica (prezent cesarza) jest tak wycieńczona, że nie może wcale chodzić; hyena ma poprzetrącane nogi. Wogóle na każdem zwierzęciu widać ślady nieludzkiego obchodzenia się z niemi. Komisya spisała protokół i oddała sprawę do sądu.

Tak to w Rosyi zwierzęta głodzą, aby z tego ciągnąć zyski.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller- Neumanna.

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS